

Artur Konrad Żołądź

ŚLADY POEZJI

Wyobraźmy sobie sztukę, której odbiór wymaga od nas użycia wszystkich naszych zmysłów. Podpinamy się do bardziej lub mniej skomplikowanej maszynerii i to, co nieuchwytnie w metafizycznym zauroczeniu sztuką, nagle staje się widoczne, słyszalne, namacalne, pachnące. Cieszy nas smak obrazu, brzmienie kolorów, zapach tragifarsy. Sztuka przyszłości?

Niekoniecznie. Od wielu wieków towarzyszy nam przecież poezja. Sama w sobie nie oddziałuje wprawdzie na wszystkie zmysły, jednak jej magia przenosi nas na wyższy poziom doznania metafizycznego. Widzimy jak gdyby z góry sieć naszych – ludzkich – konceptów, słów, fraz, z których utkaliśmy sobie świat. Przenikając przez czas (a poezja jest w tej materii najlepiej zachowanym listem w butelce na środku oceanu świata), możemy uchwycić dawno odmienioną przestrzeń – miejskie zaułki, nadrzeczne szuwały, kościółek w pokrzywach.

Teresa Paryna ze świadomością przemijalności czasu i miejsca, w które zostaliśmy wrzuceni, chce utrwalić znane sobie obrazy, utwalone przy użyciu celnego języka. Celem jej opisu jest w dużej mierze piękno natury (z jej licznymi określeniami na poszczególne zjawiska), barwnej, żyjącej. Trafny i subtelny zarazem język wierszy poetki potrafi stworzyć żywe obrazy przyrody, pełne odpowiedniego kolorytu. Są to zdjęcia natury wywołane pamięcią autorki. A przecież patrząc na ten album, na te fotografie, nachodzi nas to specyficzne uczucie, że widzieliśmy już to miejsce, że byliśmy tam, że chyba każdy tam kiedyś był.

I zazwyczaj tak jest. Byliśmy tam nieraz - we śnie, w filmie, w wyobraźni. Może nawet byliśmy tam w określonym czasie? Być może towarzyszyliśmy poetce w procesie utwalania pamięci? Umiemy sobie przypomnieć most, którego już nie ma, Włodka, Franka i Bronka, zanurzonych w esencji życia - przemijaniu. A przecież obraz nieobojętnej nam

emocjonalnie rzeczy, który zjawi się przed oczami chwilę po jej wspomnieniu, zawsze będzie ułamkiem sekundy istnienia tejże rzeczy, zawsze tym najpiękniejszym obrazem. I te ziarnka piasku, które składają się na czytelny dla nas symbol, ślad, widzimy w najdrobniejszym szczególe dzięki językowi poetki.

Ale nie tylko przestrzeń tak wytrwale autorka dokumentuje. Również – a może nawet przede wszystkim – czas jest obiektem największego zainteresowania w danym nam świecie. Bez czasu ta przestrzeń nie miałaby tylu walorów pozwalających na jej zarejestrowanie. To miejsce, które fotografujemy poezją, musi być odniesione w czasie. Zwykle jest to czas przeszły. Nie wszystkim tak łatwo przychodzi pogodzenie się z tym, że ten wyidealizowany dawny czas staje się idealny post factum, najczęściej ze współczesnej perspektywy. Zmieniającemu się światu przydają się jednak albumy, w których możemy przejrzeć te same miejsca w różnych odstępach czasu. Dopiero gdy ktoś wskaże nam palcem to pęknięcie, którego dawniej nie było, jesteśmy w stanie na chwilę przystanąć i pomyśleć nad tym, jak czas wszystko zmienia.

Nawet kompozycja wierszy w tomiku Teresy Paryny staje się hołdem dla czasu. Książka ta jest bowiem cyklem roku – obrazy poezji zaczynają się w niej w aurze przedwiośnia, towarzyszą nam w letnim deszczu, jesiennej słońcu i ciszy zimy. A najbardziej bolesnym aspektem czasu jest jego przemijanie. Te ślady na piasku kiedyś znikną, zatrą je krople deszczu w lato, powiew chłodnego wiatru w jesień, znikną pod całunem śniegu na zimę. Lecz przez ten krótki moment ich bytu mogliśmy ich doświadczać, patrzeć na nie, słuchać szumu ocierających się ziarenek, przykładając palce do ciepła ich narodzin. Gdy następnym razem pojawimy się w tym samym miejscu, nie będziemy nawet pamiętać o tym śladzie. A jednak z pełną odpowiedzialnością za rzeczywistość obrazy tych śladów

znajdziemy w języku poetki i tę przemijalność będziemy widzieć razem z nią.

A co na doświadczanie przemijania możemy zaradzić? Jak wydostać się z tego błędnego koła czasu? Czy poezja i jej fotograficzna pamięć jest w stanie nas pocieszyć? Pocieszy bez wątpienia, ale czy da ukojenie? Wydaje się, że niekoniecznie. Poezja, choć ponadnaturalna, to nadal ludzki koncept; język, choć precyzyjny i dokładny, dalej jest ograniczony ludzką myślą. Autorka Śladów na piasku daje nam radę: „gdyż nazbyt często zapominamy | że tutaj wszystko na tymczasem | że dom wieczysty w Tobie mamy”. Są to zatem wskazówki nam już znane, utrwalone w historii polskiej literatury: „Cóż będę czynił w tak strasliwym boju, | Wątły, niebaczny, rozdwojony w sobie? | Królu powszechny, prawdziwy pokoju, || Zbawienia mego jest nadzieja w Tobie! | Ty mnie przy sobie postaw, a przepiecznie | Będę wojował i wygram statecznie” – jak relacjonował Mikołaj Sęp Szarzyński w swoim Sonecie III.

Ale ta pozycja jest nie tylko hołdem dla czasu i obrazów natury. Trotuarami wersów przechadzamy się bowiem nieraz po Przemysłu. Jest to więc swoista kronika tego pięknego miasta, w którego murach drzemią wiersze, gdzie można spotkać Szwejka, co wszak stanowi katalizator Słowiańszczyzny. Nie widzimy wprawdzie trzech karczm, czterech ułomków bram, dziewięciu klasztorów i domków porozrzucanych w okolicy - ale spotykamy mieszkańców miasta, jego uliczki, zakątki, zaułki. Możemy przejść się Zielną, porozmawiać z Gołębiarką, śledzić nurt Sanu znad barwnie rozrysowanej flory. Może znajdziemy fragment mostu, którego już nie ma, zapalimy znicz nad grobami osób unieśmiertelnionych na łamach tej książki. A przede wszystkim pozwolimy naszym zmysłom wskrzesić dawne chwile i miejsca wpisane w najdoskonalszy czas.

Lektura wierszy Teresy Paryny przypomniała mi o jednym z najbardziej znanych poetów Podkarpacia. Już po

przeczytaniu tomiku zdjąłem z półki pierwszą część Poezji zebranych Jana Bolesława Ożoga. Długo nie musiałem szukać – ten wiersz, który chciałem przeczytać, znajduje się już na pierwszej pozycji tego tomu. Przeczytałem go i uśmiechnąłem się, gdyż zawiera się w nim ta spokojna obrazowość, która jest w stanie oczyścić emocje. „Poezja to zapach, to kwiatuszek jak ważka | ukosem po lipie nad stawem przelatywał. | A mój wiersz to taki kościółek w pokrzywach: | na ceglстым murku czarna gliniana flaszka.”

I ta sama moc znajduje się również na stronach książki Teresy Paryny. Drzemie w tęsknocie za tym co odeszło - bliskimi ludźmi, miejscami dzieciństwa, wspomnieniami związanymi z Miastem - Przemyślem. Odzywa się transcendentalnie poprzez akcenty religijne, których echa - niczym dzwonów, pobrzmiwiają w słowach wierszy, czyniąc z tej poezji jakże osobistą modlitwę - dialog twórcy ze Stwórcą. Trafia do czytelnika przez niebanalną formę - począwszy od wyrafinowanego języka poprzez rytmikę słów i wreszcie rymy, które opisują przeżywany przez poetkę czas z barokowym wręcz przepychem, ale i też dokładnością.

Można domniemywać, czy w przyszłości sztuka będzie jeszcze sztuką, czy zastąpią ją inne podniety intelektualne lub emocjonalne. Są wszak rzesze pesymistów, twierdzących że mamy do czynienia z końcem sztuki, ale podobnych proroków w odpowiedni sposób poprawił czas, czego odpowiednim przykładem może być „koniec historii” Fukuyamy. Niezależnie jednak od tego, czy wróżbici wieszczyc będą „koniec sztuki”, czy też artyzm osiągnie niewyobrażalny dla nas szczyt i będziemy mogli wspólnie usiąść i pomilczeć ze Stańczykiem na obrazie Matejki, jedno jest pewne – poezja poprzez swoistą synestezję oddziałuje na nasze życie. W jaki sposób? Odpowiedź na pytanie nasuwa się samo dzięki lekturze wierszy Teresy Paryny.

Artur Konrad Żołędź

Doktor nauk humanistycznych, językoznawca. Specjalizuje się w onomastyce. Absolwent Uniwersytetu Rzeszowskiego. Adiunkt na Uniwersytecie Opolskim.

Pozanaukowo poeta, prozaik i aktor - m.in. zdobywca 1. miejsca w II Bieszczadzkiem Turnieju Jednego Wiersza im. Ryszarda Szocińskiego „O żurawie pióro” (2019), czy też odtwórca roli Czesława Miłosza w spektaklu „Herbert. (Nie)Istnienie” (2018) oraz Józefa Czechowicza w sztuce „Pięć wieków poezji w Lublinie” (2019).

